

ANDRZEJ PASZEWSKI*

Łamanie zasad przyzwoitości a łamanie prawa (rozważania w kontekście nauki)

Żyjemy dziś w czasach, gdy zasady przyzwoitości obejmowane do niedawna tym, co nazywa się obyczajem, w coraz większym stopniu przestają obowiązywać – zostają zastępowane zasadami niesprzeczności z prawem. Często ktoś pytany o ocenę etyczną jakiegoś postępków odpowiada, że należy poczekać z tą oceną na prawomocny wyrok sądu, tak jakby tutaj chodziło wyłącznie o aspekt prawny, czyli ewentualne przestępstwo.

Oczywiście liczne przestępstwa są też naruszaniem norm obyczajowych, ale naruszanie norm obyczajowych nie musi być przestępstwem. Jednak bez ich istnienia żadna społeczność nie może dobrze funkcjonować. Dostrzegane to jest w samym wymiarze sprawiedliwości. Ewa Siedlecka pisała niedawno w ramach dyskusji o roli Trybunału Konstytucyjnego: „Nie ma takich prawnych zabezpieczeń, które gwarantowałyby, że sędziowie będą orzekać wyłącznie w zgodzie z prawem i swoim sumieniem. Wszystko opiera się na przyzwoitości i trzymaniu wysokiego standardu – zarówno przez polityków rekomendujących sędziów do Trybunału, jak i przez samych sędziów. Przyzwoitości nie da się zadekretować, a bez niej Trybunał Konstytucyjny zrówna się autorytetem Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji” [1]. W tym samym numerze „Tygodnika Powszechnego” prof. Stanisław Waltoś, prawnik, konstatuje, że: „Uzdrowienie postępowania dyscyplinarnego... być może sprawiłoby, że częściej wracalibyśmy do powiedzenia, które daje kapitalne rezultaty: «nie wypada»” [2].

W moim mniemaniu komitety etyczne, takie jak nasz¹, powinny się przede wszystkim zajmować sprawami łamania zasad przyzwoitości, a nie przestępstwami, ponieważ te ostatnie powinny pozostać domeną komisji dyscyplinarnych i sądów. Gdy komitety etyczne nastawiają się na tropienie przestępstw, zacierają się różnice między przestępczością a obyczajowością – ta druga traci swój swoisty wymiar. Jednak te dwie rzeczy należy wyraźnie starać się rozdzielać. Doskonale oddaje ten postulat wypowiedź nestora światowej biochemii Erwina Chargaffa dotycząca posługiwania się terminem „etyka”: „Do niedawna nikt nie oczekiwał stosowania go w kontekście określonych dyscyplin nauk podstawowych. Etyka chemii lub geologii wydawała się nie mieć większego sensu

* Prof. dr hab. Andrzej Paszewski, Instytut Biochemii i Biofizyki PAN, e-mail: apasz@ibb.waw.pl

¹ Tekst prezentowany w Komitecie Etyki w Nauce PAN

niż etyka szachów lub gry na skrzypcach. Podobnie termin «nieetyczny» nie był synonimem terminu «przestępczy». Gdy przemysł zanieczyszcza rzekę cyjankami, nie postępuje on nieetycznie – on popełnia przestępstwo. To dopiero w ostatnich czasach wraz z pojawieniem się nowej profesji etyka niektóre bezpośrednie zastosowania badań naukowych zaczęły być klasyfikowane jako etyczne lub nieetyczne...” [3].

Sięgnijmy do przykładów z krajowego podwórka nazywania brakiem etyki zwykłych przestępstw. Tak np. czytałem wywiad z archeologiem, który mówił: „Chyba najprostszym przykładem łamania etyki w zawodzie archeologa jest handel znaleziskami lub ich fałszowanie” [4]. Z kolei w wywiadzie prasowym na temat bankowości padło stwierdzenie: „Kreatywna księgowość to, moim zdaniem, ni mniej ni więcej, tylko efekt nieetycznego zachowania ludzi wywołwanego przez pokusy związane z rynkiem kapitałowym” [5]. W powyższych przykładach mamy do czynienia z przestępstwem, jakim jest kradzież, które zostaje rozpisane na przypadki specyficzne dla poszczególnych zawodów i traktowane jako łamanie zasad etycznych.

Z tych względów chcę się tu skoncentrować na działaniach i zachowaniach w sferze nauki, rodzących problemy etyczne i których ewentualna naganność nie polega na naruszeniu prawa. Najczęściej są to warianty problemów ogólniejszych – „etyka jest jedna, a tylko pokusy bywają różne” (A. Szostek) [6]. Muszę wspomnieć, że problemy te były przedmiotem konferencji m.in. organizowanych przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej: „Etyka w nauce” (2003) i „Krytyka i krytycyzm w nauce” (2000), jak też konferencji „Granice poznania a bariery etyczne” zorganizowanej w Poznaniu przez Polską Akademię Nauk i Papieski Wydział Teologiczny (1998), na których kwestie obyczajowości (przyzwoitości) dominowały nad prawnymi.

W tych rozważaniach ograniczę się do kilku wybranych zagadnień ze sfery nauki, których aspekty etyczne szczególnie wymagają refleksji, mianowicie: dokonywanie ocen, wolność badań, powiązania nauki z biznesem i rola nauki w kształtowaniu formacji kulturowej społeczeństwa. To ostatnie oznacza wyjście poza sferę samej nauki do sfery publicznej. Odnoszę wrażenie, że w tych ważnych obszarach występują zachowania kiedyś odbierane jako etycznie naganne, a które dziś przestają być postrzegane jako takie.

Dokonywanie ocen

Na wspomnianych wyżej konferencjach dużo uwagi poświęcono m.in. plagiatom, nierzetelności w badaniach, procedurach kwalifikacyjnych i awansowych (nie wspomnę już o zwykłych oszustwach) i w dydaktyce, w tym braku odpowiedniej opieki nad młodą kadrami. Jednocześnie domagano się dosyć jednoznacznych zestawów kryteriów dla dokonywania ich ocen. Wydaje się jednak, że często stajemy w sytuacjach wymagających stosowania kryteriów, które trudno uwzględnić w zestawach sztywnych reguł. Rygorys-

tyczne stosowanie tych ostatnich jako szablonu, do którego przykłada się konkretny przypadek, może być traktowane jako zwolnienie badacza od wszelkiej refleksji etycznej, od odwoływania się do hierarchii wartości, przez co nie zawsze musi prowadzić do jednoznacznych, moralnie poprawnych rozstrzygnięć. Tu w grę wchodzi też sumienie. Gdy w ocenie wykracza się poza formalny regulamin, powinno to być jasno wyrażone i uzasadnione.

Osobiście często mam dylemat, jaką dać ocenę projektowi grantowemu składanemu przez kogoś ze słabszego materialnie ośrodka – projektowi, który jest w porządku, ale pod względem wartości naukowej nie może konkurować z projektem składanym przez badacza, niekoniecznie zdolniejszego, ale pochodzącego z ośrodka silnego, dobrze wyposażonego i legitymującego się już znaczącym dorobkiem. Wiem, że ktoś z ośrodka słabszego nie ma możliwości przedstawić projektu bardziej zaawansowanego, ale otrzymanie tego grantu pozwoli mu prowadzić badania, wciągnąć do pracy naukowej młodych ludzi i podnieść poziom pracowni. Jednak biorąc pod uwagę te aspekty, trudno jest dać mu punktację równą tej, którą otrzymuje projekt z silnego ośrodka, bo w jakimś sensie krzywdzi się wówczas tego drugiego. Sądzę, że tego typu dylematy może rozwiązywać tylko rozsądna polityka grantowa, która uwzględniałaby tego typu sytuacje. Teraz jest trochę tak, jakby w boksie zlikwidowano kategorie wagowe i każdy mógłby walczyć z każdym.

Podobne dylematy odczuwam również przy ocenach promocyjnych – czy należy stosować tylko „obiektywne”, parametryczne kryteria, bez uwzględniania okoliczności, w jakich znajduje się osoba oceniana. Znam przykłady, że pewien kredyt zawarty w ocenie umożliwił badaczowi przetrwanie trudnego okresu, po którym nastąpił jego bardzo dobry rozwój naukowy, ale też takie, gdy pobłażliwość w ocenie dała skutki fatalne. O sprawach tych wypowiadałem się wcześniej [7], a wspominam je teraz, ponieważ sądzę, że są to dylematy etyczne, przed którymi często stajemy w wielu sytuacjach wymagających stosowania całego szeregu kryteriów dla dokonywania etycznie poprawnych ocen.

Wolność badań

Jednym z głównych postulatów wysuwanych przez uczonych wobec społeczeństwa jest zapewnienie im wolności badań – postulat w zasadzie słuszny. Czy powinien on mieć on jednak jakieś ograniczenia? Sprawa ta jest dziś szczególnie aktualna w gwałtownie rozwijających się badaniach biologicznych oraz medycznych i podejmowana w toczącej się od kilkadziesiąt już lat debacie biomedycznej, debacie, w której zaznacza się duża rozbieżność stanowisk. Chciałbym jeszcze raz odwołać się do poglądów wspomnianego wyżej E. Chargaffa, zwolennika barier etycznych, które powinni stawiać sobie badacze. Stanowisko swoje przedstawia na przykładzie: „nie można zaprzeczyć” – pisze –

„że bardzo interesującym byłoby tworzenie chimer (ludzko-zwierzęcych – AP) albo studiowanie rozwoju embrionalnego (ludzkiego – AP) w macicy zwierzęcej”, stwierdzając jednocześnie, że „ciekawość naukowa nie jest bezwarunkowym dobrem i że powstrzymanie się od zadawania niektórych zasadnych pytań jest jedną z ofiar, którą nawet naukowiec powinien być skłonny uczynić dla godności ludzkiej” [3].

Przytaczam to stanowisko Chargaffa dotyczące wolności badań, ponieważ, jak mi się wydaje, mieści się ono świetnie w systemie etycznym, który polski filozof Henryk Elzenberg nazywa etyką wyrzeczenia. Poświęcił temu systemowi dosyć długie, pogłębione i miejscami trudne do śledzenia, ale bardzo ważne studium [5]. Etykę tę rozważał w ramach rozwijanej przez siebie filozofii wartości, która dla etyki powinna być jednym z centralnych elementów. Tymczasem aksjologia wydaje się być dziś nieobecna w debatach etycznych. Ciekawe, na ile dziś na akademickich wykładach etyki nawiązuje się do tych Elzenbergowskich przemyśleń. Mimo że rozwijał ją agnostyk, sam termin „etyka wyrzeczenia” brzmi dla wielu jak zestaw pobożnych postulatów. Dla naszych rozważań ważne jest to, że w koncepcji tej nie chodzi o wyrzeczenie dla wyrzeczenia, czy wyrzeczenie z konieczności (np. rzeczy zakazanej prawnie), ale o wyrzeczenie się czegoś, czego nie musimy się wyrzec, a czyniąc to, nie zyskuje się wartości utylitarnych. Koncepcja etyki wyrzeczenia, czy prościej wyrzeczenia jako zachowania moralnie zacnego, jest chyba zapoznana nie tylko w nauce, ale w wielu dziedzinach życia, a jej potrzeba wydaje się dziś tak potrzebna i warta rozwijania.

Nauka a biznes

Przejdę teraz do problemów związanych z komercjalizacją nauki. Zasada maksymalizacji zysku obowiązująca w sferze gospodarczej znajduje swoje miejsce także w nauce, która stała się w dużej mierze jednym z jej działów. Powstają konflikty między ideaми bezinteresowności, autonomii i otwartości nauki a prawami rządzącymi rynkiem. Konflikty te nie są nowe, ale dawniej były wyraźniej dostrzegane i definiowane.

Artur Górski opisuje charakterystyczne zdarzenie:

„Pierwszy znany przypadek zaistnienia konfliktu interesów opisano 200 lat temu, gdy lekarz bostoński chciał wprowadzić swoisty monopol na szczepienia przeciw ospie wietrznej. Jakkolwiek ten – być może pierwszy test kliniczny – merytorycznie się powiodł, lekarza usunięto z uniwersytetu uznając jego komercyjne podejście do ochrony zdrowia badanych dzieci za wysoce naganne etycznie (nie pomogły nawet interwencje ówczesnego prezydenta)” [9]. Ten lekarz nie złamał prawa, ale złamał ówczesne zasady przyzwoitości, ponosząc tego konsekwencje.

Dziś tego typu konflikty bardzo się nasiliły, jednak, co istotne, często w ogóle nie są już odbierane jako konflikty moralne. Komercjalizacja nauki uderza w jej tradycyjny etos na wiele sposobów. Lubię sięgać do przypadku Creiga Ventera, jednego z głównych

autorów odczytania genomu ludzkiego. Venter pracował najpierw w ramach światowego Programu Genomu Ludzkiego, gdzie był zobowiązany do ujawniania wyników, następnie jednak zaczął pracować na własne konto. Friedrich Cramer, znakomity biolog molekularny, analizując przypadek Ventera, pisał: „Gdy dojrzał swoją szansę, opuścił światowy zespół i założył własną firmę... Akcje jego firmy, początkowo bezwartościowe, wzrosły kilkaset razy lub tysiąckrotnie, ujawniając rzeczywisty cel jego działania”[10]. Venter wykorzystywał publikowane dane zespołu, sam swoich danych nie ujawniając. Cramer ostro skrytykował jego postępowanie z pozycji zasadniczych: „otwartość” – stwierdził – „jest częścią etycznego imperatywu naukowca, który na szczęście jest jeszcze podtrzymywany wśród dobrych, uczciwych badaczy. Każdy badacz, który nie trzyma się tych zasad, wyłącza się ze wspólnoty naukowej i nie uprawia już poważnych badań, a zamiast tego zajmuje się biznesem”[10]. Wydaje się jednak, że tak pryncypialne stanowisko Cramera rzadko jest dziś podtrzymywane. Co więcej, zanik otwartości występuje coraz wyraźniej w sferze samej nauki, a wiąże się to z konkurencją o priorytet czy możliwość opublikowania wyników w najlepszych czasopismach, co z kolei często rzutuje na skuteczność w zdobywaniu funduszy na badania oraz stanowisk. Wszystko to powoduje, że nikt nie ujawnia swoich pomysłów ani wyników przed ich opublikowaniem. Jeśli ktoś to robi, to znaczy, że mu nie zależy, a wykorzystujący tak zdobyte wiadomości nie czuje się zobowiązany powołać się na autora informacji. Co więcej, jeśli dysponuje lepszymi warunkami, może autora informacji w badaniach wyprzedzić, bez żadnych moralnych skrupułów. Wydaje się, że nie stwarzają ich też niektóre taktyki zdobywania grantów, np. przez nadmierne rozbijanie tematyki, aby mnożyć ich liczbę. Jeśli nie wiąże się to z łamaniem prawa, wielu badaczy nie ma żadnych zahamowań moralnych. Fakt, że pozbawia się w ten sposób środków na badania kolegów, nie jest brany pod uwagę.

Wzrastające dziś powiązania nauki z gospodarką następują jednocześnie z ogromnym przyspieszeniem technologicznym, organizacyjnym i instytucjonalnym oraz zmianami społecznymi, które powodują reperkusje etyczne, o których już mówiłem. Zwracał uwagę na to w czasie konferencji „Etyka w nauce” A. Zybertowicz. Przy przekroczeniu pewnego tempa zmian formowanie reguł nie nadąża za nowymi strukturami działań. Dotyczy to również nauki, która dziś – jak pisze – „jest nie tylko aetyczna (w sensie sławetnego postulatu badań wolnych od wartości): jest także nieetyczna lub nawet kontretyczna. To nauka dostarcza impulsów do takiego tempa przemian ludzkiego działania, za którym nie są w stanie nadążyć (tj. regulować) ich normy moralne” [11].

Ludzie nauki w sferze publicznej

Negatywne skutki tego stanu rzeczy sięgają jednak poza sferę samej nauki ze względu na duży wpływ badaczy na życie publiczne i, szerzej mówiąc, na formację kulturową społeczeństwa. Jednym z nagannych działań w sferze publicznej jest przekraczanie

przez badaczy ich kompetencji. Zwracali na to uwagę uczestnicy wspomnianych wyżej konferencji: Tak np. A. Zybertowicz zauważa, że „fizycy, matematycy, biologowie, a także etycy i teolodzy – uznają się za kompetentnych, by wypowiadać się o tym jak wygląda mechanizm zmian społecznych zachodzących w następstwie odkryć naukowych” [11].

Podobnie tego typu zachowania w sferze publicznej krytykował Andrzej Białas: „W tej dziedzinie skompromitowaliśmy się kompletnie przez beztrioskie wkraczanie w dziedziny znajdujące się poza naszą kompetencją zawodową. Niektórzy robią to świadomie, aby uzyskać pseudopopularność lub zabłysnąć w mediach. Być może częściej mamy do czynienia z manipulowaniem przez zawodowych polityków lub szukających sensacji dziennikarzy. Tak czy inaczej, w rezultacie profesor-działacz, profesor-polityk zostali niemal zupełnie ośmieszeni, a w każdym razie stracili wiarygodność. Smutne to, ale może w ten sposób nastąpi samowyleczenie. Niestety, na pewno nieprędko.” [12]

Co więcej, przedstawiciele dominujących dziś i przeżywających niezwykle silny rozwój nauk empirycznych przejmują jurysdykcję od filozofów i teologów, którzy tradycyjnie uważali, że to do nich należy pomaganie ludziom w określaniu sensu życia, istoty człowieczeństwa i budowaniu systemu wartości. R. Edwards, pionier zapłodnienia w próbowce, stwierdził, że „wielu nie-naukowców widzi zawężoną rolę nauki, prawie jako do działalności gromadzenia faktów nie dostarczających wartości, sensu moralnego i standardów argumentując, iż prawa moralne muszą być oparte na tym, co człowiek wie o sobie samym, a ta wiedza z konieczności pochodzi z nauki” [13].

Te negatywne tendencje dostrzegał jeszcze ostrzej Elzenberg i to już 70 lat temu – tendencje tym groźniejsze, że w grę, jak zauważał, wchodzi jeden ważny współczynnik: stopień wpływu uczonego na ogół. „Rzecz cała pozostaje niegroźna” – pisał – „póki wpływ ten działa w granicach wyznaczonych jego kompetencją istotną, poza tymi zaś granicami dochodzą prawidłowo do głosu autorytety właściwe. Wiemy wszyscy, że taki stan rzeczy, w którym nauka kwitła – spełniała swą funkcję bez wchodzenia w uprawnienia nieswoje, i nikomu na myśl nie przychodziło przyznawać jej jakieś słowa ostatnie bez względu na naturę zagadnień. Ale wiemy również dobrze, że stan ten nie jest jedynym możliwym: nieraz – w wyniku przesunięć, których tajemniczy mechanizm nie tu miejsce usiłować przeświecić – bywa tak, że cześć dla nauki doprowadza do wyznaczenia jej roli przodującej i kierowniczej, i że się wytwarza stała przewaga, hegemonia nauki w kulturze. Przewaga dla kultury fatalna: wtedy bowiem nawet aberracje uczonych dla ogółu stają się wzorem; a gdy te aberracje dotyczą samych pierwszych podstaw kultury, barbarzyństwo może stanąć u progu: drzwi są więcej niż przez pół uchylane” [14]. (...) „Jest to dziś – w krajach Zachodu bardziej oczywiste niż w Polsce... przeświadczenie zarazem rozpowszechnione i w jakiś szczególny sposób żywotne, że nauka nie jest jednym z działów kultury, ale jej działem naczelnym, lub że wprost cała kultura może być z nauką utożsamiona. Wytworzyła się i, wbrew wszelkim oporom, roz-

wija się na ogół i krzewi pewna jakby religia nauki, a w związku z tym autorytet uczonych wykracza coraz dalej poza granice, którym jest autorytetem legalnym. I oto przyczyna, dla której także w sprawie myśli oceniającej wpływ uczonych trafia na grunt tak podatny: interwencja ich na rzecz barbarzyństwa staje się skuteczna dopiero dzięki przewodnictwu w kulturze”.¹⁵

Elzenberg wskazuje na wstępie, że w sferze nauki mamy do czynienia z dwoma typami myślenia: naukowym i oceniającym (wartościującym), między którymi widzi zasadniczą różnicę. Temu „myśleniu oceniającemu” przyznaje on duże znaczenie, ale nie ma to nic wspólnego z postulatem Edwardsa tworzenia wartości i praw moralnych przez nauki, zwłaszcza przyrodnicze. Elzenberg uważa, że opanować jednocześnie obie formy myślenia jest rzeczą trudną, ale nie niemożliwą. Pojawia się jednak często groźna tendencja, by wyrzec się jednej na rzecz doskonalenia drugiej. Ocenianie może wiązać się interesami, pragnieniami, namiętnościami, które mogą zamykać oczy na fakty. Przed tym niebezpieczeństwem ma chronić badacza, „samokrytycyzm i dyscyplina moralna, by wpływ pragnień na działalność poznawczą opanować i unieszkodliwić. Jest to jednak wtedy ogromny ciężar dodatkowy, który uczony, obok tylu innych bierze na siebie; nie dziwi więc, że woli on czasem w ogóle przestać patrzeć na rzeczy pod kątem dobra i piękna” [16]. Dlatego grozi mu „simplizm myślowy, dzięki któremu uczony tak sobie czasami lubi porozumować: myślenie naukowe jest cenne, więc myślenie oceniające jest czymś pozbawionym racji i sensu” [17]. Dla uzasadnienia pogardy dla myślenia oceniającego badacz sięga do „jednej z licznych teorii, według których sąd o wartości jest «subiektywny», «dowolny», «niemożliwy do uzasadnienia», «zawsze jednakowo słuszny albo niesłuszny»” [18]. Są to zabiegi destrukcyjne dla kultury, ponieważ: „Oceniać i opracowywać nasze oceny, są to... dwa nakazy pochodne, które pociągają za sobą obowiązek tworzenia kultury; i tu oto docieramy do punktu, gdzie o te zagadnienia wartości zahacza się wreszcie sprawa konkretna, którą tu zamierzaliśmy omówić. Jeśli bowiem tak się rzeczy mają, to każda siła, która nas czy to do wydawania ocen, czy to od ich opracowywania chce odwieść, jest, w granicach, w jakich to czyni, groźbą wymierzoną w kulturę. A sił takich da się wymienić niemało. Jedną z nich, i nie najmniej potężną, stanowi bierny opór tych ludzi, którzy w hierarchii wartości, gdyby ją chciały przeprowadzić na serio, znaleźliby się na szczytach dla ich miłości własnej mało pochlebnych; w interesie tych możliwych ofiar hierarchii jest, by sądów o wartości lepiej nie było” [19].

Co ciekawe, Elzenberg zauważa ponadto, że sojusznikiem porzucania hierarchii wartości stają się skrajne formy demokratyzmu. „Tkwiąca w każdej wielkiej idei znana skłonność do rozszerzania się i uogólniania bez miary występuje w nich jako pęd do zniesienia wszystkich możliwych hierarchii we wszystkich możliwych dziedzinach – a więc i tej najważniejszej, o której mówimy w tej chwili” [20]. Tak więc Elzenberg upatruje ogromne zagrożenie ze strony nauki nie tylko w odstępstwie od wartościowania, ale

ogólniej, w destrukcji wszelkich hierarchii wartości – rzeczy tak dziś powszechnej.

Wydaje się, że te pochodzące sprzed kilkadziesiąt lat obserwacje i uwagi Henryka Elzenberga zachowują niezwykłą aktualność – być może nawet większą niż za jego czasów. Problematyka aksjologiczna znikła, została wyparta z dyskursu w sferze nauki, a stan ten, ze względu na autorytet badacza, przenosi się na inne sfery życia, przyczyniając się do spustoszenia w kulturze. Dziś widoczne to jest szczególnie wyraźnie w kulturze politycznej, którą współtworzą także ludzie nauki, działając w partiach politycznych, w partiach, których niektórzy przedstawiciele, kierując się wyłącznie skutecznością, dopuszczają się pomówień, obelg, kłamstw, demagogii i obietnic bez pokrycia. Jak wszystko na to wskazuje, nie spotykają się oni z krytyką ze strony swoich partyjnych kolegów – ludzi nauki, mimo że wiele z tych zachowań nie jest (jeszcze) tolerowanych w sferach akademickich.

Literatura

- [1] E. Siedlecka: *Skonsumować Trybunał*, „Tygodnik Powszechny” nr 32 (2006).
- [2] A. Mateja: *Nie lubię szeryfów* (wywiad z prof. St. Waltosiem) „Tygodnik Powszechny” nr 32 (2006).
- [3] E. Chargaff: *Engineering a molecular nightmare*, „Nature” 327: 199 (1987).
- [4] P. Bieliński: *Zawód dżentelmena*, „Sprawy Nauki” nr 1, 2002.
- [5] B. Mayer: *Pokusy menadżerów*, „Tygodnik Powszechny” (22.06.2003).
- [6] Ibidem.
- [7] A. Paszewski: *Konteksty krytyki*, [w:] „*Krytyka i krytycyzm w nauce*” Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, Warszawa (1998).
- [8] H. Elzenberg: *Wartość i człowiek*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Toruń (2005), str. 145-174.
- [9] A. Górski: *Konflikt interesów w nauce i medycynie*, „Sprawy Nauki” nr 7, 2001.
- [10] F. Cramer: *Gene technology in humans: can the responsibilities be born by scientists, physicians and patients?*, „Interdisciplinary Science Reviews” 26:1 (2001).
- [11] A. Zybortowicz: *O zacnych i niecznych regułach postępowania (także naukowego)*, [w:] *Etyka w nauce*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej (2003) s. 64.
- [12] A. Białas: „*Zejdźmy na ziemię*”, [w:] „*Etyka w nauce*”, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej (2003).
- [13] E. Edwards: *Life before birth. Reflections on the embryo debate*, Basic Books, New York (1989).
- [14] H. Elzenberg: *Wartość i człowiek*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (2005), str. 244.
- [15] Ibidem., str. 245.
- [16] Ibidem., str. 241.
- [17] Ibidem., str. 242-243.
- [18] Ibidem., str. 243.
- [19] Ibidem., str. 237-238.
- [20] Ibidem., str. 238.

Violating the principles of propriety versus breaking law

While considering ethical problems in contemporary science, the following conclusions can be drawn: 1) Currently the principles of propriety regulated by particular codes of conduct, also in the sphere of science are, in a growing degree replaced by the principles of strictly legal correctness. 2) While evaluating scholarly achievement and in case of promotion proposals it seems proper to consider conditions in which this achievement took place and the anticipated consequences of such promotion. 3) Freedom of research is not the absolute value – sometimes it is necessary to abstain from a particular research for the sake of human dignity. 4) Commercialisation of science harms such values like transparency of research and its results. Simultaneously it leads to appropriating of ideas of other researchers and to unjustified multiplication of research topics in order to obtain more grants in open competitions. 5) Abuse of the authority of a scientist in public sphere by speaking with authority on the topics, which do not belong to the competence of particular scientist – the fact of which the recipients of his words are not aware. This has disastrous consequences for culture as a whole. 6) Axiology is eliminated from ethical deliberations.

Key words: propriety versus law, evaluation of scholars, transparency in research, scholars in public sphere

